

Czy nauczyciel nie ma prawa mówić o polityce w szkole? Czy nauczyciel nie może ujawniać swoich poglądów politycznych?

Nigdy nie twierdziłam, że poglądy polityczne nauczyciela mają być jakąś tajemnicą. Czasem są one wręcz oczywiste, np. w sytuacji, kiedy nauczyciel bierze udział w demonstracjach antyrządowych. Problem w tym przypadku dotyczy nie tego, czy je ujawnia, ale jak to robi. To sprawa dotycząca ogólnie pewnej etyki czy kultury, która w szkole powinna być przestrzegana przez nauczycieli w sposób szczególny. Jeżeli więc nauczyciel mówi o swoich poglądach w taki sposób, że obraża tym uczniów, używa wulgaryzmów i do tego zajmuje mu to pół lekcji, to jest, a przynajmniej powinno być, dla wszystkich oczywiste, że jest to zachowanie naganne. Nie widzę problemu w tym, że uczeń wie o danym nauczycielu, że nie lubi np. Jarosława Kaczyńskiego albo Donalda Tuska, ale w żaden sposób nie może z tego powodu czuć się zagrożony tylko dlatego, że on sam albo jego rodzice mają inne poglądy. A takie zarzuty, bardzo konkretne padły w złożonych do kuratorium skargach. W części ankiet, jakie do nas dotarły, zanim ktoś uruchomił bota, też były konkretne opisy zdarzeń. Dotyczyły nie tylko obrażania uczniów z powodu ich poglądów czy wiary, ale również niedyspozycji zdrowotnych i to przyznam mnie wręcz przeraziło. W mediach zbudowano narrację i brała w tym udział również państwa stacja, że ankietę, którą wystali do szkoły moi pracownicy, miała być rzekomym atakiem na nauczycieli, rzekomym zmuszaniem do donosów. Nic bardziej podłego w odniesieniu do faktów nie można było wymyślić. Dowiedziałam się, że w V LO w Krakowie uczniom dzieje się krzywda. Zgodnie z obowiązkiem i według powszechnie stosowanego trybu, w którym przewiduje się między innymi zastosowanie ankiet, rozpoczęliśmy badanie tej sprawy. To oczywiste, że pytania w ankiecie musiały być skonstruowane tak, aby mogły dać odpowiedź na stawiany zarzuty, potwierdzić je lub obalić. Z tego, co już udało nam się ustalić, sytuacja w tej szkole jest niepokojąca. Takie sprawy powinno się wyjaśniać w ciszy i spokoju dla dobra całej społeczności szkolnej, aby nie pogłębiać konfliktów i nie budować dalszych antagonizmów. I na koniec – szanowna pani redaktor, aby znać poglądy polityczne niektórych nauczycieli nie potrzebuję ankiet. Są bardzo aktywni w mediach społecznościowych, w przestrzeni publicznej. No cóż, różnimy się poglądami i tyle. Oni moje też znają i na swój sposób jest to uczciwe.

Czy nauczyciel może być równocześnie czynnym radnym?

Właściwie tu odpowiedź jest podobna jak przy poprzednim pytaniu. Jeżeli swojej działalności związanej z pełnieniem funkcji radnego nie transferuje na swoje kontakty z uczniami, to nie widzę powodów, dlaczego to miałby być problem. O ile wiem, prawo tego nie zabrania. Wielu nauczycieli np. podejmuje decyzję o starcie w wyborach. Prowadzą kampanię, będąc wciąż nauczycielami, a to przecież bardzo zdecydowana deklaracja poglądowa. Jako kuratora oświaty interesuje mnie tylko to, jak nauczyciel zachowuje się wobec uczniów, czy dba o ich bezpieczeństwo, czy nie popełnia błędów pedagogicznych i jest dobrym fachowcem.

Pod jakimi warunkami szkołom wolno zapraszać do szkół czynnych polityków?

Osobiście jestem przeciwna zapraszaniu do szkół polityków. Wielokrotnie dawałam temu wyraz, informowałam dyrektorów i społeczność szkolną, że zwłaszcza podczas trwania kampanii wyborczych nie można szkół wykorzystywać do spotkań agitacyjnych z politykami. Jestem przekonana, że dyrektorzy, w czasie kiedy sprawują funkcję kuratora, pilnują trzymania szkół z dala od gorączki partyjnej. Sama wprowadziłam zwyczaj niezapraszania polityków na konferencje inauguracyjne roku szkolnego, chociaż za poprzednich kuratorów takie spotkania z dyrektorami rozpoczynały się przemówieniami polityków. Uznałam, że warto zmienić formułę i od trzech lat są to konferencje poświęcone tylko sprawom merytorycznym. Dyrektorzy bardzo pozytywnie ocenili odpolitycznienie spotkań z nadzorem pedagogicznym. Oczywiście są ważne wydarzenia w życiu szkół,

na które dyrektorzy zapraszają polityków, ale to jest ich decyzja, a obecność polityka może być bardzo konkretnie uzasadniona. Są to zwłaszcza takie imprezy, jak: jubileusze szkół, oddawanie do użytku nowych budynków, obiektów sportowych, obchody świąt narodowych, szkolnych itp. Muszę zaznaczyć, że uważam za bardzo niefortunne wizyty polityków opozycji, którzy demonstracyjnie wchodzili do szkół podczas strajków, aby nie tyle wesprzeć protestujących nauczycieli, co pokazać swój negatywny stosunek do rządu PiS. Brak opieki nauczycielskiej nad uczniami, pozamykane przed dziećmi przedszkola i szkoły ich nie wzruszały. Takie wejścia polityków do szkół trudno ocenić pozytywnie. Patrzyłam na to z zażenowaniem, zwłaszcza w kontekście zapowiedzi nieprzeprowadzenia egzaminów czy nieklasyfikowania uczniów i zafundowanie im repetowania kolejnego roku w tej samej klasie.

Jak pani kurator ocenia fakt, że kuratorzy, którym podlegają szkoły, startują w wyborach samorządowych i parlamentarnych? Czy nie uderza to w odpolitycznienie edukacji?

Na to pytanie właściwie odpowiedziałam, ale chętnie powtórzę. Jeżeli nauczyciel, kurator chce być politykiem, to oczywiście, jak każdy ma do tego prawo. Zastanawiam się jednak, co oznacza odpolitycznianie edukacji? Po pierwsze, zadaniem każdego państwa jest wychowanie i edukacja kolejnych pokoleń, tak aby to państwo trwało i rozwijało się na bazie dotychczasowych osiągnięć z zachowaniem kodu kulturowego, tradycji, systemu wartości. Każdy rząd, wprowadzając reformy czy poprzez inne działania, musi wręcz mieć wpływ na edukację. Czy to jest upolitycznianie edukacji? Jeżeli tak, to trzeba uznać, że jest to normalna, bo rozumna praktyka stosowana przez wszystkie rządy i partie. Gdybyśmy chcieli uznać edukację za zjawisko apolityczne, musielibyśmy zrezygnować z jednego z najważniejszych zadań państwowotwórczych i oddać edukację w ręce osób i organizacji, których cele mogłyby być absolutnie sprzeczne z istnieniem narodowym, państwowym. Przy podnoszeniu kwestii polityczności szkoły wypada pokusić się o sformułowanie możliwie szczelnej definicji. Dziś często upolitycznieniem edukacji nazywa się sytuację, kiedy porusza się temat szkodliwości ideologii gender. Protestujący przeciwko wprowadzaniu ideologii gender do szkół są natychmiast atakowani. Przylepia się im łatkę osób zacofanych, niepostępowych, ale równocześnie realizujących politykę zamiast nauki. Okazuje się tym samym, że dorośli zatroskani o bezpieczeństwo dzieci i niezgadający się na deprawację dzieci, czyli po prostu ci, którzy korzystają ze swoich praw, są wyznawcami szkoły upolitycznionej. Natomiast ci, którzy dopuszczają edukację seksualizującą według zasad WHO, czyli edukację permissywną typu B, są jak najbardziej rzetelnymi wyznawcami nauki. W tym przypadku hasło politycznej edukacji jest wygodnym biczem na niewygodnych przeciwników ideologii gender. Czy to jest jakiś kolejny pomysł na cenzurę?

Czy gdy Pani kurator pełniła funkcję dyrektora szkoły, udawało się jej odcinać politykę od edukacji w kierowanej przez nią placówce?

W tym miejscu muszę powtórzyć moje pytania z poprzedniej odpowiedzi. Co znaczy polityczność szkoły? Jeśli to pytanie z tezą, czyli zawiera wątpliwości, czy uczestnictwo w obchodach świąt narodowych świadczy o polityczności edukacji. Czy o polityczności świadczy pamięć o bohaterach narodowych? Moje poglądy były i są powszechnie znane, tak jak ja znam poglądy polityczne wielu nauczycieli czy dyrektorów i to tylko dlatego, że sami ich nie ukrywają, a czasem wręcz się z nimi afiszują. I jakie to ma znaczenie w przypadku nauczyciela, który w szkole jest wspaniałym wychowawcą, dba o swoich uczniów o ich bezpieczeństwo, a przy okazji prywatnie uważa, że Donald Tusk jest wspaniałym politykiem? Oczywiście, jeżeli o tym napiszę na swoim profilu FB, to uczniowie mogą to przeczytać. Ta wiedza w absolutny sposób nie powinna mieć wpływu na relacje nauczyciel – uczeń, również w drugą stronę. Nauczyciel musi szanować ucznia, który za wspaniałego polityka uważa np. Jarosława Kaczyńskiego. Starsi uczniowie czasem chętnie podejmują tematy dotyczące np. sytuacji politycznej. Trzeba ogromnej delikatności i mądrości, aby z młodymi ludźmi na takie tematy

dyskutować. Nauczyć ich szacunku, umiejętności argumentowania oraz wyrażania poglądów, ale przede wszystkim, jak budować wiedzę i szukać informacji na tematy polityczne. Mam wrażenie, że czasem, kiedy to wygodne lub aby kreować jakiś zafałszowany wizerunek, wszystko stara się podciągać pod politykę. Gdybym teraz powiedziała, że moim ulubionym władcą był Władysław Jagiełło, natychmiast w niektórych mediach pojawiłyby się opinie, że oto Barbara Nowak obraziła Niemców i chce doprowadzić do zapaści stosunków polsko-niemieckich. Ostatecznie przecież wiadomo, że pokonał on Krzyżaków pod Grunwaldem.

Jak dziś pani kurator odniosłaby się do zarzutów o „upolitycznienie szkoły”, które padły pod adresem jej i jej następczyni ze strony grupy rodziców, gdy w 2011 r. w krakowskiej SP nr 85 zorganizowano wystawę poświęconą katastrofie smoleńskiej?

Szanowna pani redaktor, warto to pytanie doprecyzować. Otóż, zarzut „upolitycznienia szkoły” był autorskim pomysłem dwóch dziennikarek „Gazety Wyborczej”, a nie rodziców. W tekście podnoszącym ten temat posłużono się opinią jednego z rodziców, który występował przeciwko obchodom święta patrona szkoły, czyli ks. Kazimierza Jancarza, legendarnego kapelana Solidarności, nie akceptował Rady Patrona w osobach profesorów Andrzeja Nowaka, Janusza Kurtyki czy Ryszarda Terleckiego i kilku innych. Ta wystawa, o której pani wspomina, była poświęcona ofiarom tragedii narodowej, czyli katastrofy pod Smoleńskiem. Katastrofa smoleńska wszystkich nas Polaków połączyła bez względu na poglądy polityczne. Zginęli przedstawiciele wszystkich partii. Wielu wspaniałych ludzi z wielkimi zasługami dla naszej ojczyzny. Fotografie ich wszystkich były prezentowane w szkole. Z równym szacunkiem i bólem odnosiliśmy się do wszystkich, którzy zginęli. Tę wystawę organizowałam razem z rodzicami uczniów i nauczycielami. Mieliśmy do dyspozycji m.in. profesjonalne zdjęcia udostępnione nam przez „Gazetę Polską”. Zaprosiliśmy do oglądnięcia wystawy bardzo wielu ludzi, także z grona mieszkańców Nowej Huty, polityków, duchownych, rodzinę patrona szkoły ks. Kazimierza Jancarza. Oprowadziłam po wystawie dziennikarzy, w tym także dwie panie dziennikarki „Gazety Wyborczej”. Odpłaciły się oszczerczym artykułem pełnym kłamstw i manipulacji. To właśnie było upolitycznienie przekazu, który był w zamierzeniu hołdem wobec elity państwa polskiego, w tym prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki, prezydenta Polski na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, wszyscy zginęli, lecąc na uroczystości rocznicy mordy katyńskiego dokonanego przez zbrodniczy sowiecki reżim. Proponowałabym wszystkim politykom, mediom nie upolityczniać sprawy czczenia pamięci samej katastrofy oraz oddawania hołdu wszystkim, podkreślam wszystkim jej ofiarom. Doskonale wiadomo, że wiele osób szydzi z rocznicy tej katastrofy ze względu na nienawiść do PiS. Cóż, w takim przypadku polemika nie ma sensu. Nie widzę jednak powodów, dla których takie osoby nie mogłyby uczcić pamięci ofiar smoleńskich w inny sposób, równie godny.